Nr. 172. We Lwowie Poniedziałek dnia 22 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — Do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 21. czerwca 1896.

(*D. K*) Prasa chorwacka interesuje się żywo wszystkiem, co się dotyczy Bośnji i Hercegowiny, od niedawna bowiem postanowili Chorwaci obie te ziemie zaanektować dla Chorwacji. Znaleźli się uczeni chorwaccy, którzy rzekomo udowodnili, że Bośnja i Hercogowina to ziemie chorwackie, nie serbskie, stąd ten interes Chorwatów dla krajów okupowanych. Ponieważ szlachta bośniacka i hercogowińska jest mahometańską i ponieważ Serbowie w przeciwieństwie do Chorwatów żadnej szlachty nie posiadają, przeto ta szlachta lgnie do Chorwacji; w pismach chorwackich z Bośnji pojawiają się korespondencje „mahometańskich Chorwatów," którzy bez zastrzeżeń nazywają siebie Chorwatami.

Agitację chorwacką w kraju rząd austrjacki popiera, bo niebezpieczniejszą wydaje mu się idea „Wielkiej Serbji."

Chorwaci, aczkolwiek należą do opozycji, chętnie tę pomoc rządową przyjmują, to też wśród nich znajduje zawsze polityka p. Kallay'a gorliwych obrońców. W sprawie ziem okupowanych pisze w nrze 138 ym *Hrvatska Domovina* pod nagłówkiem *Hrvatska i aneksija Bosna*, co następuje:

„Jak każdego roku, tak i obecnie minister Kallay przedłożył delegacjom obszerne *exposé* o stanie rzeczy w Bośnji i Hercogowinie; o tegorocznem sprawozdaniu można powiedzieć, że jest bardziej wyczerpujące, stąd też większy budzi interes. Minister Kallay mówił równie szczerze jak hr. Gołuchowski o sytuacji krytycznej na Wschodzie.

„Delegaci tak węgierscy, jak i austrjaccy przyjęli z zadowoleniem sprawozdanie ministra z wyjątkiem jedynym przedstawiciela narodu czeskiego dra Kramarza. Przemawiał również delegat chorwacki Gjuro Gjurković, który ze znanego stanowiska historycznego, jakie zajmuje w kwestji językowej i przynależności ziem okupowanych do korony św. Szczepana, żądał, aby rząd zmienił okupację na aneksję.

„Pod tym względem cały naród chorwacki zgodnie pójdzie z rządem, dążąc do ostatecznego załatwienia kwestji, gdyż tak dynastyczna, jak i chorwacko-narodowa polityka mają tutaj cel wspólny. Chorwaci, domagając się aneksji Bośnji, bronią tylko praw niezaprzeczonych swej korony.

„Pan Kallay może być pewnym naszego poparcia w swych usiłowaniach, zmierzających do ustalenia stosunków krajów zabranych z Austrją, poparcie nasze będzie szczere i ciągłe. Dziwi nas tylko, że reprezentanci czescy tak niechętne dla nas Chorwatów zajęli stanowisko. Jeżeli ujmują się za Serbami jako „bracią słowiańską", toć tą bracią i my jesteśmy. Czesi żądają uznania praw korony czeskiej, tymczasem naszym usiłowaniom, zmierzającym do rewindykacji ziem starego królestwa chorwackiego, stawają w poprzek!

„Na dziś jest ważnem, ażeby rozstrzygnięto kwestję bośniacką ze stanowiska międzynarodowego po myśli chorwackiej. Polityka p. Kallaya załatwienie tej kwestji przyspiesza. Wzmocnienie naszej monarchji na wschodzie, o potrzebie czego mówił p. Kallay, da się tylko tym sposobem uskutecznić, jeżeli rząd dążyć będzie do ożywienia tradycji królestwa chorwackiego na półwyspie bałkańskim. Kwestja bośniacka jest kwestją chorwacką."

* *
*

Serbska prasa przyjęła exposé ministra Gołuchowskiego bardzo chłodno. Organ postępowców serbskich *Videlo* pisze, że „Serbia nie może dopuścić, aby nią ktokolwiek rządził, chociażby to mieli być Madiarzy, którzy chcą, aby dla nich wyrzekła się Serbia braterstwa ze Słowianami. Natomiast półurzędowy *Mir* bułgarski i niezawisły *Progres* konstatują, że żaden jeszcze z ministrów austrjackich nie odezwał się tak przychylnie (!) o Rosji, jak hr. Gołuchowski!

Korespondencje.

Rzym 17. czerwca.

(Klęska afrykańska. — Wycieczki w okolice Rzymu. — Przygoda w teatrze. — Rocznica śmierci Sobieskiego).

Włosi powoli powrócili już do równowagi duchowej. Z chwilą, gdy nastały piękne dni i parlament rozpoczął na Monte Citorio swe obrady, Rzymianie nabrali otuchy, czują się mniej przygnębieni klęską afrykańską a wojownicze usposobienie, które okazywali do tej pory przy lada okazji, zaczyna szybko ich opuszczać. Żołnierze powracający z Afryki opowiadaniami o przebytej nędzy i o okrucieństwach Abisyńczyków uśmierzyli znacznie chęć szukania przygód na dalekich lądach afrykańskich

Z nastaniem upałów Rzym prawie cały szuka dla siebie rozrywek w wycieczkach w okolice świętego miasta. Turystów nie odstrasza ani trochę wypadek z księciem Meiningeńskim, którego, jak to wiadomo, napadli bandyci. Wszyscy są tu zdania burmistrza z Frascati, który ogłosił w dziennikach, iż tego rodzaju zdarzenia przytrafiały się często, a ostatnie narobiło więcej niż inne wrzawy tylko z powodu osoby w nie wmieszanej. Zresztą wypadek nie zdarzył się w pobliżu Frascati, lecz w lesie dość oddalonym, którego przezorny burmistrz radzi podróżnym unikać. Okolice przeto d'Anzio, Terraciny, Braviano i Tivoli mają lepszą opinję niż Frascati. Nie brak zresztą i innych miejscowości, których czarujące położenie ściąga licznych mieszkańców Rzymu.

W teatrze ulubiona tutejsza primadonna, Gemma Bellincioni, święciła zwykłe swoje tryumfy. Szczególniej owacyjnie przyjmowano ją w „Traviacie", która ze wszystkich dzieł Verdiego zawsze najwięcej budzi zapału w jego ziomkach. Obecnie jednak i „Norma" i „Rigoletto" ściągają liczną i doborową publiczność do obszernego wprawdzie, ale podrzędnego teatru Quirino. Niedawno podczas jednego z przedstawień „Rigoletta" tenor i baryton zaczęli fałszować niemiłosiernie. Jakby stosując się do nich, zaczęła fałszować i orkiestra, aż wreszcie doprowadzony do rozpaczy dyrygent, rzucił pałeczkę na scenę i umknął z orkiestry. W całej sali, zarówno na galerjach, jak i na parterze powstała trudna do opisania wrzawa. Żądano, aby operę śpiewano dalej, lub żeby zwrócono pieniądze. Hałas stawał się coraz głośniejszy, gdyż prawowity Rzymianin nie da sobie łatwo wyperswadować, iż powinien zapłacić za przedstawienie, którego do końca nie wysłuchał. Wtem jakiś pan z parteru powstaje i kłaniając się grzecznie, oświadcza, że przyjemnie mu będzie wziąć batutę i naprawić rzecz całą. Rozlegają się oklaski, jegomość z krzeseł przełazi do orkiestry, zasiada przy pulpicie i paru taktami doprowadza do porządku śpiewaków i orkiestrę. Operę zaczęto w tem miejscu, w którem przerwano. Widowisko skończyło się pomyślnie, a publiczność przygodnemu dyrektorowi wyprawiła hałaśliwą owację.

Rocznicę śmierci króla Jana III. obchodziliśmy tu, dzięki ks. Zmartwychwstańcom, uroczystem nabożeństwem, odprawionem za spokój duszy bohatera z pod Wiednia. W kościele na nabożeństwo zebrała się prawie cała przebywająca tu kolonja polska.

Przybył tu ks. kardynał Sembratowicz.

Eks-Wolterjanka.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.*)

Pani I. w młodości kokietka i wolterjanka, która błyszczała w Paryżu za czasów Bourbonów zbadała aż do najdrobniejszych szczegółów awanturki miłosne królów francuskich i stosowała, jak mówią, z powodzeniem tę teorję w praktyce; gdy jej minęło lat czterdzieści, i jednocześnie z tem na twarzy jej pojawiły się zmarszczki, zniknęła gibkość jej kibici i zaczęły się niedomagania, porzuciła Francję W Wiedniu weszła w stosunku z bogobojnemi, a raczej oddanemi księżom Polkami i chciała zaprowadzić w Krzemieńcu, takie same jak w Wiedniu religijne towarzystwa i zebrania. Miała ogromny majątek, a kto ma pieniądze, ten ma i przyjaciół, chociażby był samym Judaszem Iskarjotą lub niepokutującą grzesznicą. Bieliła się, różowała, z pomocą waty naprawiała braki swego biustu i jeździła na ranno msze do kościoła; lokaje nosili za nią, oprawione w złoto, emblematy: pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego, szubienicę do powieszenia na niej namiętności żeńskich, worek do chowania pokus djabelskich i tego samego rodzaju książki do nabożeństwa, drukowano razem z kalendarzami u OO. Karmelitów bosych w Berdyczowie.

Pani I. dawała smaczne obiady, wyprawiała wieczorki, nawet niewielkie baliki, na których tańczono do świtu.

— Tańcząc, człowiek nie grzeszy — mówiła — a odpoczynek po tańcach pobudza go do rozmyślań pobożnych.

Zresztą, natychmiast po skończonej jutrzni piękne panie, cnotliwe matrony i figlarne dziewczęta schodziły się u pani I na biesiadę duchową, która się odbywała w jej sypialni; weszło to w modę i dlatego zbierało się u niej rankami liczne i dobrane towarzystwo.

W owym czasie, w Krzemieńcu mieszkał pułkownik Ożarowski, którego zwykle nazywano „Ożaruło", jak również małpą, gdyż był bardzo brzydki. Ożaruło, jak szatan, uwziął się, aby rozegnać te pobożne zebrania.

Pewnego razu, gdy u pani I. odbywał się wieczór tańcujący, a następnego dnia rano miało się odbyć zwykłe zebranie, Ożarowski podkupił służącą i podczas gdy w sali tańczono, Ożaruło, rozebrawszy się jak do kąpieli, położył się pod łóżkiem pani I. i przysłuchiwał się stąd muzyce.

Następnego ranka, w sypialni pani I. odbywało się zwykłe zebranie, na którem pojawiły się panie, aczkolwiek zmęczone bezsenną nocy, ale już trochę odświeżone i w innych kostjumach.

Rzecz działa się na wiosnę; wietrzyk wiosenny, wpadając przez otwarte okna, pieścił piękne twarzyczki pań i igrał z ich włosami. Wszystkie usiadły dokoła stołu, na sofkach i fotelikach Pani I. czytała głośno przysłaną jej z Wiednia przez pewną osobę odezwę o strasznym grzechu tajnych miłostek; wszyscy na pół słuchali, na pół ziewali, gdy nagle z pod łóżka dało się słyszeć słabe westchnienie; wszyscy nastawili ucha; wkrótce dało się słyszeć drugie westchnienie, ciężkie, za niem trzecie, czwarte. Pani I. zmieszała się, głos jej zadrżał, przerwała czytanie, a w tej chwili wyskoczył Ożaruło z pod łóżka w kostjumie Adama:

— Tak nie można, droga Juleczko, wybacz mi, nie mogłem już dłużej wytrzymać.

Po tych słowach skoczył przez okno do ogrodu i znikł w klombach.

Ogólne zakłopotanie: Juleczka zemdlała, wszystkie inne panie się rozbiegły, a następnego dnia pani I. opuściła Krzemieniec i osiedliła się gdzieś na kraju Podola; nie słyszano o niej więcej, przestała bywać w świecie i stała się domatorką.

Małpa Ożaruło nie tylko rozegnał zebranie, ale oduczył kobiety bigoterji i obłudy, gdyż nic tak nie działa na płeć piękną, jak obawa stać się śmiesznemi. Duchowieństwo straciło poparcie pań, a mężczyzni dzięki temu wyswobodzili się z pod jego opieki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 22. czerwca.

Publiczny konkurs w konserwatorjum muzycznem. Początek o godz. 4. popoł.

Teatr letni: „Dwór w Władkowicach." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 25. z dnia 22. czerwca zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Januarego Sulitę (pseudonim) (ciąg dalszy); „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Wyznawca Baba", historja perska (ciąg dalszy); „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła *„Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893"* arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy); W odcinku „Podziemna Rosja" S. M Stiepniaka (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (22.): Paulina b. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Z Tarnopola piszą do nas: Dnia 17. bm. obchodził Tarnopol rocznicę zgonu bohatera króla Jana III. Nabożeństwo żałobne odprawione przez ks. kan. Janera, zgromadziło liczną publiczność w tutejszym kościele parafjalnym. Ks. prałat Gautowski, który na zaproszenie komitetu obywatelskiego przybył do Tarnopola do głębi poruszył zgromadzonych pięknem swojem kazaniem.

Chór mieszany tutejszego Towarzystwa przyjaciół muzyki, odśpiewał pięknie, pod batutą niestrudzonego p. Hauswalda, mszę żałobną, a w końcu „Boże coś Polskę."

Lecz nie obeszło się i nas bez dyssonansów. Tarnopol ma przecież prócz odrębności innych, także i odrębny patrjotyzm.

Obszerna sala świeciła wieczorem pustkami! Zebrała się zaledwie garstka „Sokołów" i garstka publiczności.

Na program wieczoru złożyły się: słowo wstępne, wygłoszone przez dr. Trzcieniecskiego, kantata (pieśń założenia) Mendelsohna, odśpiewana przez połączone chóry Towarzystwa przyjaciół muzyki i „Echa" Sokoła, deklamacja p. Studzińskiej, wreszcie apoteoza.

Dziwnie też wyglądało wieńczenie biustu Sobieskiego wobec pustej sali!!

Publiczność nasza inaczej snać pojmuje obowiązki patrjotyczne i specjalną swoją miarę przykłada do postaci narodowych bohaterów. Dla niej Sobieski widocznie nie był jasnem słońcem, wielkim wodzem polskim, nieustraszonym rycerzem, dla niej był tylko świetlanem zjawiskiem, meteorem historycznym, który śladu po sobie nie zostawił, a którego obecnie czcić uważa za pusty frazes.

Naczelnik gminy w Podwołoczyskach. Z Podwołoczysk donoszą nam pod d. 18. b. m: Onegdaj posprzeczało się dwóch włościan z kilkoma izraelitami o drobną kwotę, której ci ostatni im nie chcieli wypłacić. Kłótnia skończyła się w ten sposób, iż żydzi dla rzekomego załagodzenia sprawy zaprowadzili włościan gwałtem do naczelnika gminy p. Benzina Zimmermanna. W magistracie wyłuszczyli włościanie swoje pretensje przed burmistrzem (chałatowcem), który wysłuchawszy ich, czemprędzej porozumiał się żargonem ze stroną przeciwną i wyszedł ze sali, aby żydom (swoim bliskim krewnym) dać możność załatwienia sprawy bez świadków. I rzeczywiście zaraz po jego wyjściu rzucili się żydzi na chłopów, masakrując ich w straszny sposób. Włościanie pochodzą z Medyna i nazywają się: Iwan Bardyn i Wasyl Zwoliński. Zajście to, dosadnie charakteryzujące naszego burmistrza, nie jest odosobnionem w historji ośmioletnich jego rządów, wobec czego nasuwa się pytanie; Czyby już nie czas był załatwić sprawę kilkakrotnych tutejszych wyborów gminnych, która z niewiadomych powodów ugrzęzła, a tymczasem odwlekanie tej, tak fatalne za sobą pociąga skutki?

Niezwykłą operację wykonał niedawno temu — jak donoszą pisma tamtejsze — profesor dr. Weinlechner w szpitalu powszechnym we Wiedniu. Oto pewnego poranku zjawił się był u niego 38-letni czeladnik ślusarski R. P. i oświadczył, że prosi o zoperowanie silnie odstających mu od urodzenia uszu, które są powodem ośmieszania go i przezywania ze strony kolegów, przyjaciół i t. d. Co gorsza — jak opowiadał — zdarzyło się nawet, że nie otrzymał słusznie należącej się mu, a lepszej posady w pewnym warsztacie, gdyż pryncypał twierdził, że takie uszy wywoływałyby ustawiczne psoty i szydercze śmiechy wśród młodszego personalu. Dla uwolnienia się od tego nieszczęścia, sklopotany ten człowiek wymyślił nawet specjalny instrument, który ofiarował profesorowi do użytku. Operator wszelako więcej cenił swoje instrumenty chirurgiczne i z niemi przystąpił do jedynej w swoim rodzaju tej operacji. Mianowicie nasamprzód na prawem uchu, po nacięciu skóry w miejscu, gdzie muszla wydymała się wypukłem sklepieniem, wyjął chrząstkę pięć centymetrów długą a ośm milimetrów szeroką, formy spiralnej, poczem ranę stosownie zaszył. Ucho zgoiło się wkrótce, dr. Weinlechner dokonał takiej samej operacji na lewem z równym skutkiem i obecnie ślusarz jest ze swych zmniejszonych uszu bardzo zadowolony. Jak wiadomo, król Midas nie mógł biedak równie łatwo pozbyć się swoich fatalnych uszu.

Defraudant. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Brukseli toczy się rozprawa karna przeciw Hennin'owi, kasjerowi *„Société generale"* o sprzeniewierzenie sumy przeszło 2 milj. fr. Oskarżony przyznał się do winy.

Trzej mordercy bar. Valley przyznali się do winy. Przywódcą był 18 letni Langlenie, typ ulicznika z bulwarów. Pomocnikami zbrodni byli dwaj jego przyjaciele Pierre i Julien, w wieku od lat 19—20. Nazwisk nie wyjawiła jeszcze policja. Baronowa Valley Montbel poznała Langlenie'go w taniej kuchni ludowej, gdzie często jadała obiady. Opiekowała się chłopcem i udzielała mu nauki religji. Langlenie opowiada z cynizmem, że wiedział dokładnie, gdzie baronowa ma schowane papiery wartościowe. Po dokonaniu zbrodni trzej towarzysze zjedli wesołe śniadanie w jednej z restauracji Quartier Latin. Przy deserze podzielili się łupem. Bezpośrednimi sprawcami morderstwa byli Langlenie i Pierre. Julien za pomoc otrzymał tylko 600 fr.

Z Londynu piszą d. 15. czerwca: Statek szwedzki „Shrine" przybył wczoraj wieczorem do Doves z wywieszoną flagą żółtą, a znakiem, iż panuje na nim niebezpieczna febra. Gdy urzędnicy służby zdrowia zjawili się na pokładzie, zawiadomiono ich, iż wszyscy oficerowie poumierali, a połowa załogi leży chora. Naturalnie nad „Shire" niezwłocznie rozciągnięto kwarantannę. Statek odbywał podróż z pobrzeży afrykańskich do Hamburga. Lekarze angielscy nie zdołali jeszcze rozpoznać, jaki rodzaj choroby panuje na pokładzie. Postanowiono statek holować do Hamburga. Pilotom rząd ofiarował znaczne sumy za przeprowadzenie „Shrine", do tej pory jednak nie znalazł się amator do tego przedsięwzięcia.

Czyn obłąkanego. W Schwarzenbach w Styrji zdarzył się przed kilku dniami okropny wypadek. Leśniczy Clarmeyer znajdował się właśnie z całą rodziną przy śniadaniu w ogrodzie, kiedy z okna jego mieszkania strzelił ktoś kilkakrotnie do zgromadzonych i trafił tak nieszczęśliwie, że sam leśniczy wraz z starszą córką bardzo ciężkie, żona zaś z młodszemi córkami lżejsze uszkodzenia ponieśli. Sprawcą nieszczęśliwego wypadku był służący Clarmeyerów, który dostał nagle napadu obłąkania i strzelił do swych chlebodawców. Szaleńca umieszczono w zakładzie obłąkanych, leśniczemu jednak i starszej córce grozi niebezpieczeństwo życia.

Oryginalna teorja. W prasie angielskiej pojawiła się oryginalna teorja w celu objaśnienia pierwszeństwa, oddawanego przez różne typy pisarzy i różne epoki tej lub innej barwie. W tym celu biorą utwory poetów różnych czasów i narodów i układają tablice statystyczne kolorów, jakie w nich spotykają. Autor tej teorji, Ellis, wynalazł między innemi, że poeci żydowscy lubili nadzwyczaj kolor zielony, Ka-

(8)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

— To niemożliwe! — ryknął James Crookes i skoczył na równe nogi, wypuszczając z rąk słuchawkę. — To niemożliwe — powtarzał i wielkimi krokami, gestykulując zawzięcie, chodził tam i napowrót po pokoju szybko, jakby go tarantula ukąsiła, a Nickolls spoglądał na niego zdumiony.

Nagle Crookes stanął przed Nickollsem.

— Nickolls — rzekł i położył mu rękę na ramieniu — jeżeli tak się rzeczy mają, to w takim razie.. Ale nie, nie, nie, to nie może być!.. To nie powinno tak być, czy pan mnie rozumiesz? Tak nie powinno być!

Nickolls wzruszył ramionami.

— Nie rozumiem — bąknął.

— Nie rozumiesz pan? — wrzasnął Crookes. — Nie rozumiesz pan, jeżeli to, o czem myślę od kilku miesięcy, jeżeli to, co od kilku miesięcy zajmuje mego ducha, moje serce, moje zmysły, jeżeli to, co zdawało mi się, iż wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności — poczciwiec tak nazywał koniec świata! — nareszcie, nareszcie osiągnąłem, jeżeli to więc nagle stacza się tuż przed mojemi oczyma w przepaść i z jakiego powodu? Z powodu jakiegoś Doughby, jakiegoś dzikiego pędziwiatra Doughby, którego nikt nie zna, o którym nikt.. Albo może go pan znasz?

Nickolls musiał się przyznać, że go nie zna.

— I taki człowiek, taki człowiek — krzyczał dalej James Crookes — taki człowiek chce się żenić z miss Jane Raleigh!

I nagle, jakby mu do mózgownicy coś wpadło i oświetliło ją aż do najciemniejszych zakątków, krzyknął:

— Nie! Nie dostanie jej! Nie, mój kochany Nickolls, nie dostanie jej! Ja, ja ją dostanę, ja — i przytem stuknął średnim palcem lewej ręki dwa, trzy razy w piersi w to miejsce, w którem i inni ludzie posiadają serce. — Tak jest, Jane Raleigh zostanie moją żoną, a niczyją inną, przysięgam, jak jestem James Crookes!

— Co...? — zawołał Nickolls i oparł się ciężko o poręcz fotelu — pan się... pan się chcesz o... że.. nić?

— Tak jest, chcę i ożenię się, na złość wszystkim Doughby, choćby cały świat był nimi przepełniony!

Nickolls powstał.

— Mister Crookes — zapytał — czyś pan sobie tę rzecz dobrze rozważył?

— Rozważył, rozważył! — zawołał James Crookes wzburzony, tak jakim nigdy nikt go jeszcze nie widział. — Czy tu w ogóle jest co do rozważenia? Popatrz pan sam!

I pocisnąwszy lewą ręką jeden guzik, — wskutek czego stało się nagle w pokoju ciemno, gdyż rolety w oknach pospadały w jednej chwili — pocisnął prawą ręką drugi guzik. I znowu usunęła się płytka w podłodze i znowu na białej, matowo szlifowanej szybie ukazał się obraz pełnej życia i ruchu sali robotniczej nr. 2, obraz nadzwyczaj podobny do obrazu w kynematoskopie. Na ścianie obywaj ujrzeli znowu ją.. miss Jane Raleigh.

Siedziała i pracowała szybko i zręcznie, jak to czyniła zwykle i Nickolls również dostrzegł tę delikatną, drobną rączkę, która się tak wdzięcznie poruszała w zgięciu, i on także zauważył tę smukłą postać, i on także widział te piękne, jasne sploty włosów, pokrywające głowę dziewczyny i otaczające jej czoło jakby aureolą złotego światła, i on widział szczęśliwy uśmiech, błąkający się dokoła ust dziewczyny i teraz... przeraził się prawie, gdyż teraz, teraz spojrzała na niego, spojrzała mu prosto w twarz swemi cudnie pięknemi, szczeremi oczyma, oczyma, które były takie zupełnie inne, niż te oczy, które go niegdyś do siebie przykuły! — Musiał sam przyznać: tak, ta dziewczyna była piękną! I wyrzekł to głośno do patrzącego na obraz jakby w ekstazie pogrążonego Crookesa, który teraz, teraz, gdy mu to dziewczę chciano wydrzeć, lub też już wydarto może, poczuł nagle, iż pała w nim miłość, prawdziwa, szczera, ognista miłość, miłość, o której nie myślał nigdy, w którą nie wierzył nigdy i nigdyby w nią nie uwierzył.

— Mimo to jednak .. — czuł się Nickolls w obowiązku wtrącić.

James Crookes nie pozwolił mu jednakże dokończyć.

— Nie ma tu żadnego „mimo", ani „jednak" — zawołał — ta dziewczyna będzie moją, tak, moją. A pan, Nickolls, będziesz łaskaw natychmiast udzielić nadzorcy warsztatów polecenie, aby jej w tej chwili dał dymisję.

— Dy...mi..sję? — zapytał Nickolls zdumiony.

— Tak jest.. dymisję. Przedtem jednakże chcę sam pomówić z miss Jane Raleigh.

I znowu pocisnął guzik, obraz zniknął, światło napełniło pokój, gdyż rolety poszły bez szelestu w górę, tak samo jak przedtem zasłoniły szyby.

Nickolls wyszedł z pokoju, aby nadzorcy warsztatów wydać polecenie, żeby dozorczynię z sali nr 2 posłał natychmiast na górę do mr. Jamesa Crookesa, ponieważ ten chce z nią pomówić.

— Ze mną? — zapytało dziewczę.

— Tak jest, z panią.

I nie była ona jedyną, która łamała sobie głowę nad tem, czegoby od niej mógł żądać mr. James Crookes, król elektryczny z Niagara Falls. Nie, to samo czyniło czterysta dziewięćdziesiątdziewięć dziewcząt w sali nr. 2, gdyż było to po prostu rzeczą niesłychaną, aby mr. Crookes rozmawiał kiedykolwiek z robotnikiem lub robotnicą, co więcej, aby kazał jej do siebie do biura przychodzić.

* *
*

Weszła..

James Crookes przyszedł tymczasem do siebie o tyle, że na zewnątrz przynajmniej wydawał się zupełnie spokojnym.

— Proszę, miss Raleigh, siadaj pani — rzekł i wskazał ręką na ten sam fotel, na którym przedtem siedział Nickolls.

Skromnie, w oczekiwaniu zapytania, siadła na samym kraju fotelu.

Przez chwilkę James Crookes bawił się nożykiem do rozcinania papieru, potem badawczem spojrzeniem obrzucił miss Jane, spojrzeniem, które ją w niemały wprawiło kłopot.

— Miss Raleigh — zaczął Crookes i zaczął się znowu bawić nożykiem, co zdawało się pochłaniać całą jego uwagę. — Szczególna to zaprawdę kwestja, skutkiem której kazałem panią prosić do siebie. Bardzo szczególna nawet. Przedewszystkiem jednak, lecz proszę, nie przerażaj się pani, muszę panią zawiadomić, iż prawdopodobnie będę zmuszony dać pani... dymisję.

Dziewczyna zbladła jak ściana.

— Dy... misję? — zapytała bezdźwięcznie, i zdawało się, że wszystka krew spłynęła jej z serca.

— Tak jest, to znaczy: prawdopodobnie, gdyż byłoby mi to przykro, bardzo nawet przykro, gdyby do tego nie przyszło.

— Ja... ja... nie rozumiem pana — rzekło dziewczę, mieszając się coraz bardziej wskutek wzroku Jamesa Crookesa, który teraz znowu na niej spoczywał.

— I nie możesz też pani rozumieć — rzekł Crookes, pochyliwszy się ku niej — wyjaśnię pani jednakowoż chętnie rzecz całą. Przedtem jednak proszę pani odpowiedzieć mi na kilka pytań, czy chcesz pani? — i spojrzał na nią tak szczególnie błagalnym wzrokiem, że zrobiło się jej bardzo dziwnie koło serca i mogła tylko szepnąć:

— Pytaj pan — a oczy jej jakby z bojaźliwem zdumieniem spoczęły na nim.

— Przedewszystkiem powiedz mi pani, czy to prawda, że pani... hm... że się pani wczoraj... zaręczyła?

Oczy jej się rozszerzyły, spojrzała na niego oniemiała...

— Tak, to prawda — odparła — ale ..

— A pani... pani narzeczony nazywa się Doughby, czy tak? — pytał Crookes dalej

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

tull lubił biały i żółty, Szekspir najczęściej wymienia czerwony itd. Badania jego doprowadziły go do rezultatu, że przewaga w jakimkolwiek utworze barw niebieskiej i zielonej — kolorów nieba i trawy — wskazują na szczególne upodobanie autora w przyrodzie; pierwszeństwo, oddawane kolorowi czerwonemu — kolorowi krwi — oznacza, iż poeta cały jest zatopiony w badaniu ludzi, podczas gdy kolory czarny, biały i żółty wskazują na poetę oddanego „rozmyślaniom wewnętrznym“.

350-letni jubileusz. W roku bieżącym przypada trzysta pięćdziesiąta rocznica nadania Lwowskiemu Towarzystwu strzeleckiemu, w owym czasie istniejącemu jeszcze pod nazwą konfraterni strzeleckiej, pierwszego przywileju przez króla Zygmunta w r. 1546. Jubileusz ten obchodzony będzie, jak się dowiadujemy, we wrześniu z wielką uroczystością i powagą, jak przystoi instytucji, sięgającej początkami swojemi w odległe czasy świetności naszej ojczyzny. Pamiątkowy dokument królewski na pergaminie z podpisem Zygmunta i pieczęcią kanclerską zachowany jest dotąd w muzeum miasta Lwowa, gdzie znajduje się także wiele innych cennych pamiątek towarzystwa strzeleckiego. Konfraternja istniała na wiele lat przed r. 1546, jubileusz tegoroczny nie będzie więc jubileuszem 350-letniego istnienia strzelnicy miejskiej, tylko nadania jej pierwszego królewskiego przywileju.

Pamięć Joachima Lelewela uczciła wczoraj lwowska Czytelnia akademicka skromnym, ale pełnym patrjotycznego nastroju wieczorkiem, który zagaił prezes, akad. Próchnicki. Dawno już młodzież akademicka przez usta swojego reprezentanta nie wypowiedziała równie wzniosłych, czystych i chwalebnych haseł. Słowa swoje związał p. Próchnicki ściśle do życia wielkiego naszego historyka, omawiając po kolei jego działalność, jako uczonego, jako patrjoty i jako człowieka. Odparłszy kilku słusznymi uwagami ataki, czynione na Lelewela przez tych, którzy „z historji mistrzyni życia, zrobili historję mistrzynię stronnictw“, przeszedł mowca do charakterystyki Lelewela, jako działacza społecznego i wypowiedział szereg myśli, które w ustach przedstawiciela najpoważniejszego odłamu kształcącej się młodzieży polskiej, brzmią jak radosny dowód, iż oportunizm i karjerowiczowstwo nie znajdą przecież zbyt podatnego gruntu wśród lwowskich akademików.

„Nie samego tylko historyka i samego tylko uczonego wielbimy dziś w Lelewelu — są słowa p. Próchnickiego. — Czcimy w nim nadewszystko przedstawiciela najczystszych zasad i najświętszych dążeń. Czcimy w nim jedynego niemal w Polsce prawdziwie europejskiego demokratę i jednego z tych, którzy pierwsi przyszli do przekonania, że w uświadomionym ludzie leży przyszłość uciśnionego narodu i że hasło niepodległości bez hasła wolności i równości nie może dziś wystarczać. Czcimy w nim obrońcę republikańskiej wolności myśli, usamowolnienia włościan w listopadowym rządzie narodowym, a później głowę demokratycznego odłamu polskiej emigracji, trybuna nieugiętego i niezdolnego do kompromisów, praktyką całego życia potwierdzającego swe teorje i schodzącego w bluzie robotniczej między biednych i wydziedziczonych tego świata.

„Gdybyśmy powiedzieli o nim, że w ciągu półwiekowej swej działalności przeżył osobiście i bezpośrednio całą historję polską z tego pięćdziesięciolecia, to powiedziedzieliśmy za mało: on przeżył, przemyślał i odczuł całą współczesną historję Europy ze wszystkiemi wstrząsającemi nią prądami, z całą skalą jej społecznych myśli z całą tęzą jej idealnych snów.“ Nakoniec podniósł mowca nieskazitelny charakter Lelewela i postawił go, jako wzór do naśladowania. „Najłatwiej — kończył — w życiu publicznem będzie nam zmusić przeciwnika do złożenia broni, jeżeli on, tak, jak na Lelewelu jego wrogowie, nie będzie na nas widział żadnej — plamy.“ Przemówienie to przyjęli zgromadzeni akademicy serdecznym oklaskiem, solidaryzując się w ten sposób z zawartemi w niem myślami. Na dalszy program wieczorku złożyły się deklamacje, gra na fortepianie i skrzypcach śpiew i gruntownie opracowany odczyt akad. Wróblewskiego.

„Daisy“. Lwów ma co roku prawie jakąś sezonową nowalijkę muzyczną, która zazwyczaj przychodzi z Wiednia, popularyzuje się u nas, a następnie szeroką falą rozlewa się po wszystkich zakątkach miasta, brzęcząc ludziom w uszach aż do znudzenia. Są to zwykle arje operetkowe albo kuplety, poprzedzające często pojawienie się na naszym gruncie samej operetki. Tak było np. zeszłego roku, kiedy jeszcze przed wystawieniem „Sztygara“ melodyjną, ale dość pospolitą w swojej inwencji arją o młynarce i rybaku oddychał formalnie każdy mniej szczęśliwy lwowskiej atmosfery. Tak było rok przedtem z Brzeskim kupletem dziekanów i piosnką „Lat dwadzieścia“ z „Ptasznika tyrolskiego“, tak było dawniej jeszcze z innemi melodjami — tak jest w obecnym sezonie. Od dwóch miesięcy pokutuje we Lwowie piosnka, tym razem dla odmiany angielska pt. „Daisy“, wprawdzie dość banalna, ale za to łatwo do spamiętania. Historja jej jest krótka i prosta, jak śpiewa ktoś w „Sztygarze“. Najpierw wprowadziły ją do swego repertoaru orkiestry wojskowe, koncertujące w parkach i restauracjach, potem poczęli ją gwizdaniem popularyzować rozmaici inspektorowie, nie mający czem zabić czasu, a obecnie rozpowszechniła się już tak, że rozbrzmiewają nią wszystkie szynki, knajpy, ogrody i ogródki lwowskie.

Trudno poprostu uciec przed tą melodją. Wchodzisz wieczorem do ogrodu miejskiego, abyś przy szklance małego pilznera zapomniał o kłopotach mijającego dnia — wita cię na wstępie swoją przeciągłą melodją „Daisy“; zajrzysz do ogródka teatralnego w celu odetchnięcia artystycznem powietrzem, obcesyjnem letnim przybytek sztuki — i tu z instrumentów orkiestry płyną ku tobie rozkoszne tony „Daisy“; zdenerwowany uciekasz do miasta — ale twój prześladowca idzie za tobą: oto w narożnym szynku jakaś starozakonna kapela rzępoli zawzięcie „Daisy“; mijasz pędem straszny szynk i uciekasz przed opętańczą melodją, gdy naraz z otwartego okna na pierwszem piętrze z pod miękkich paluszków jakiejś niewidzialnej bogini uderzają cię fałszywe akordy nieśmiertelnej „Daisy“; wściekły rzucasz się w samotną uliczkę, gdzie zdaje się, że niema chyba żywego ducha — gdzie tam: po drugiej stronie chodnika biegnie chłopak szewski i dla zamanifestowania, że ten idzie z postępem cywilizacji, wygwizduje... „Daisy“. Jakie to wszystko jest przyjemne, o tem wiedzą doskonale wszyscy, którzy z konieczności muszą być świadkami tych rozpaczliwych dowodów — muzykalności naszego miasta.

Kobiety a uniwersytet. Niższa austrjacka izba lekarska uchwaliła wnieść do rady państwa petycję o przypuszczenie kobiet do studjów uniwersyteckich na wszystkich fakultetach z wyjątkiem teologicznego.

Stypendja. P. minister wyznań i oświaty dr. Gautsch, nadał na rok 1896/7 szereg stypendjów dla nauczycieli szkół średnich na podróże naukowe do Włoch i Grecji. a między innymi otrzymali stypendja: profesor IV. gimnazjum we Lwowie Władysław Zagórski i profesor gimnazjum w Bochni Władysław Byl.

Szaleniec. Wczoraj rano były palacz kolejowy Józef Dziadoń w przystępie obłąkania usiłował odebrać sobie życie przez powieszenie się we własnem mieszkaniu, a następnie, gdy go odcięto, porwał nóż i chciał nim pchnąć się w serce, czemu także przeszkodzono. Dziadonia w stanie mocno rozdrażnionym odstawiono do komisarjatu II. dzielnicy, który zajmie się umieszczeniem go w domu obłąkanych.

„Popierajmy przemysł krajowy“, nawet wtedy, jeżeli na pudełku krajowych zapałek szwedzkich przyjdzie nam spotkać się z następującą poprawną polszczyzną: „Biedny Kazio“. Kazio: Już mi sie podarło urianie, co tatko kazał mi przerobić nie dawno! Ojciec: Aty Karoluchu, ja Ośm lat chodziłem w tem garniturze, a ty bębnie w miesiąc już zmasakrowałeś!!! Naszem zdaniem bardziej gorszącem jest w tym wypadku zmasakrowanie języka polskiego, jakiego się dopuściła krajowa fabryka zapałek dr. Władysława Szujskiego w Krakowie, aniżeli zmasakrowania „ubriania“, za które biedny Kazio został nazwany „karoluchem“.

Zbiegł z więzienia. Więzień Stanisław Wójs, zasądzony za zbrodnię zabójstwa na 5 lat ciężkiego więzienia, rodem ze Starego Sącza i tam zamieszkały, 22 lat liczący, stanu wolnego, czeladnik młynarski, zbiegł d. 18. bm. popołudniu z roboty około regulacji górskich potoków w Sidzinie, koło Jordanowa.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie odbywał się od dnia 10. do 17. czerwca r. b. pod przewodnictwem radcy szkolnego p. M. Zaleskiego. Do egzaminu przystąpiło dwudziestu ośmiu uczniów publicznych i dziewięciu eksternistów. Za dojrzałych uznani zostali uczniowie zwyczajni: Dudek Ludwik, Fiałek Adam, Górny Jan, Hadowski Stanisław, Kurleto Józef, Kwinta Tomasz, Maciołowski Władysław (z odznaczeniem), Maj Franciszek, Milewski Juljan, Müller Eugenjusz, Nowak Władysław, Rygiel Teofil, Śliwka Dominik, Słowik Piotr, Smidowicz Aleksander, Sośniak Witold, Stachowicz Jan, Tyralik Stanisław, Żołnierczyk Jan. Z eksternistów za dojrzałego uznany Wawrzczka Józef. Sześciu uczniom zwyczajnym i czterem eksternistom pozwolono poprawić egzamin po trzech miesiącach. Uczniów zwyczajnych trzech, eksternistę jednego reprobowano na rok. Trzech eksternistów odstąpiło od egzaminu.

Morderstwo. W Tuligłowach pod Mościskami chłop Wasyl Sołtys, jak nam donoszą, zamordował podleśniczego Stefana Kutkę i umknął. Sołtys ma lat 33 i używa także nazwiska „Kleine.“ Morderstwo popełnił 3. b. m., a dotąd jeszcze go nie ujęto.

Publiczny konkurs w lwowskiem konserwatorjum.

(*i*) Wyraz „konserwatorjum“ zawiera w sobie pojęcie zakładu, mającego za zadanie kształcenie muzyków zawodowych. Sądzimy jednak, że nie ubliży to w niczem powadze grona nauczycielskiego naszego konserwatorjum, jeżeli powiemy, że we Lwowie jest nieco inaczej, a mianowicie, że lwowski instytut muzyczny wychowuje dobrych dyletantów, a nie muzyków fachowych. Przyczyna tego leży stanowczo po stronie uczniów, gdyż ciało nauczycielskie spełnia swoje zadanie jak nie można lepiej, a wczorajsza produkcja, będąca pierwszą częścią publicznego konkursu, wykazała w całej pełni zalety pedagogiczne lwowskich nauczycieli.

Profesorowie Linka i Sołtys rozpoczęli produkcję sprezentowaniem dzielnego klarnecisty p. J. Gärtnera i pianistki p. G. Pankiewicz. P. Gärtner wykazał bardzo umiejętne owładnięcie tonem swego niezbyt do popisów solowych nadającego się instrumentu i sporą biegłość techniczną, zaś dzielnie sekundowała mu p. Pankiewicz. Deklamacja p. Kotłowskiej mimo pewnych wad w postawieniu głosu, znalazła u słuchaczy przychylne przyjęcie, zarówno jak inteligentna gra pianistki p. Czaplickiej, która odegrała „Nocturne“ i „Etudę“ Szopena, a dziewiąta rapsodja Liszta, wykonana bardzo poprawnie, aczkolwiek nieco blado, przez pannę Sierosławską (prof. M. Sierosławski) zakończyła cykl produkcji fortepianowych. Prof. Wolfsthal, zarówno dzielny pedagog jak wirtuoz, przedstawił nam sporą liczbę uczniów, z których każdy technicznymi zaletami gry usprawiedliwił pochlebne sądy, krążące o szkole prof. Wolfsthala.

P. Baranowska dość zwycięsko uporała się z „Fantazją“ Sarasatego, z wyjątkiem małych usterek technicznych, a mianowicie czystości w intonacji, co da się również powiedzieć o p. Polińskim („*Concert militaire*“ Lipińskiego Cz. I.), zaś p. Thun w najeżonej trudnościami fantazji Ernsta z „Otella“ wykazał wielką wprawę w t. zw. *Doppelgriffach* i umiejętność traktowania kantyleny, a wobec tych zalet zbladły małe usterki w flazoletach. P. Pulikowski, indywidualność, jak się zdaje, artystycznie dojrzała, nie mógł wskutek dwukrotnego pęknięcia struny dokończyć bardzo pięknie granego koncertu Brucha, w którym nieposzlakowana jego technika i piękność tonu szerokie znalazły do popisu pole.

Pośród tych kryształów niezaprzeczonego talentu i sumiennej pracy zabłysnęła jak brylant pierwszej wody, nieco może nieoszlifowany, ale zawsze brylant, gra panny Kamili Gąsiorowskiej, która zarówno pięknością i pełnią tonu, jak opanowaniem technicznych trudności zmusiła audytorjum do długo niemilknących oklasków. P. Gąsiorowska posiada niepospolity artystyczny temperament i wielkie już teraz poczucie piękna, a słoneczne blaski jej talentu, wspartego widoczną pracą nad pokonaniem trudności technicznych, rokują tej niezwykłej artystyczne indywidualności wielką i piękną przyszłość. Dalszy konkursa w poniedziałek.

* * *

Nagrody otrzymali w klasie skrzypców prof. Wolfsthala p. Pulikowski medal srebrny, panna Gąsiorowska medal srebrny, panna Baranowska, p. Thun i p. Poliński listy pochwalne, w klasie fortepianu panna Czaplicka (prof. Schwarz) medal srebrny, panna Sierosławska (prof. Sierosławski) m. srebrny, panna Pankiewicz (prof. Sołtys) list pochwalny; w klasie klarnetu p. Gärtner medal brązowy, w klasie deklamacji (prof Fr. Wysocki) panna Kotłowska list pochwalny. Dodać też należy, że tylko uczniowie na roku ostatnim mają prawo do medalu srebrnego, na przedostatnim najwyższą nagrodą jest list pochwalny.

Wyścigi krakowskie.

(Telegr „Dzien. Polsk.“)

Kraków 21. czerwca. Wczorajszy dzień zgromadził na placu trochę liczniejszą publiczność, niż w dniach poprzednich, czego dowodem był, jak się zdaje, dzień pochmurny i mniejszy wskutek tego upał.

Dzień trzeci.

Bieg pierwszy *handicap* — meta 1200 metrów — o nagrodę „Resursu“ 2000 koron, z których 1.600 pierwszemu, 400 drugiemu koniowi, dla trzyletnich i starszych koni wszystkich krajów, z mianowanych 12 koni sprowadził do startu 5. Pierwszy przyszedł do mety „Gavarni“ br. Gustawa Springera, drugi „Kominek“ Wł. Schindlera, trzeci „Helenor“ podpor. Gustawa Gieseckego.

Totalizator płacił 5:13; 10:26; 25:132, plac 46 i 87 za 50.

W biegu drugim, sprzedażnym dwulatek — meta 1000 m. — o nagrodę 2000 koron, z których 1.600 pierwszemu 400 drugiemu, dla koni wszystkich krajów, z mianowanych 6 biegało 4. Pierwsza przyszła „Fránya“ mr. Rosego, druga „Hetaera“ Aleks. Lederera, trzecia „Lady Ita“ F. Scazighiny.

Totalizator płacił 5:11; 10:22: 25:114, plac 36 i 50.

Właściciel odkupił konia za 810 koron.

W biegu trzecim z płotami — meta 2800 metrów — panowie jadą — o nagrodę „dam“ honorową i 2000 koron, z których 1.400 pierwszemu, 400 drugiemu, 200 trzeciemu, dla czteroletnich i starszych koni wszystkich krajów z mianowanych 12 stanęło u startu 3. Pierwsza przyszła „Corinna“ Rob Lebaudy'ego, drugi „Gladiator“ rotm. Leopolda Hoffmanna, trzecia „Csala leány“ podpor. hr. Pawła Orosicha (1 p ułanów).

Totalizator płacił 5:7; 10:14; 25:70, plac 23 i 24.

W biegu czwartym — meta 2000 m. — o nagrodę prezesowską 4000 koron, z których 3 400 pierwszemu, 600 drugiemu koniowi dla trzyletnich i starszych koni wychowanych w Galicji, w Królestwie polskiem i w Rosji, z mianowanych 7 koni stanęło do zapasów 3. Pierwszy przyszedł „Biegun“ Wł. Schindlera, drugi „Zawadjaka“ hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, trzecia „Pogoda“ tegoż.

Totalizator płacił 5:6; 10:13; 25:67, plac zwracał stawki.

W biegu piątym — meta 3000 m. — o nagrodę rządową 3000 koron dla zwycięzcy i 500 koron wpisowych dla drugiego konia, dla trzyletnich i starszych koni austro-węgierskich, ubiegało się z 9 mianowanych koni 2. Pierwszy przyszedł „Benoiton“ br. G. Springera, druga „Gretchen“ Wł. Schindlera.

Totalizator 5 : 6; 10 : 11; 25 : 58 plac nic.

Bieg szósty — meta 2000 m. — o nagrodę austrjackiego Jockey Clubu 5000 koron z których 3000 pierwszemu, 1500 drugiemu i 500 trzeciemu koniowi, dla trzylatków i starszych koni z wykluczeniem francuskich, z mianowanych koni sprowadził na tor 3. Pierwszy przyszedł „Vignola“ br. Gust. Springera, drugi „To-on“ F. Scazighiny, trzeci „Genius“ Wł. Schindlera.

Totalizator 5 : 6; 10 : 11; 25 : 57, plac 30 i 36.

Bieg siódmy odpadł.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Buda-Peszt 21. czerwca. W sejmie wniósł dep. Meszleny interpelację w sprawie agitacji dr. Luegera przeciwko Węgrom, żądał wydania zakazu rozpowszechniania antiwęgierskich pism podburzających między węgierskimi Niemcami oraz surowego postępowania przeciwko wiedeńskim agitatorom, którzy jeżdżą po Węgrzech.

Rzym 21. czerwca. Dziś na audjencji u Ojca św. był ks. kardynał Sembratowicz.

Nowy Jork 21. czerwca. W Gwatemali wybuchła rewolucja.

Yokohama 21. czerwca. Wezbrane fale morza wtargnęły do kraju i zniszczyły wiele miast nadbrzeżnych. Przeszło 10 000 osób zginęło w falach.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski — Papier z fabryki czerlańskiej. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.